



Marek Wierzbicki, *Polacy i Żydzi w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-żydowskie na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką (1939–1941)*, Wydawnictwo „Frona”, Warszawa 2001, ss. 360

Marek Wierzbicki napisał książkę o stosunkach społecznych na polskich Kresach Północno-Wschodnich w czasie okupacji sowieckiej, chcąc wyjaśnić przyczyny masowych pogromów Żydów na tym terenie latem 1941 r. Jest ona wręcz modelowym przykładem schematu myślowego prezentowanego przez historyków, których postrzeganiem przeszłości zdominowane jest przez kategorie polskiej racji stanu. Da się on sprowadzić do zdroworoządkowej konstatacji: nagły wybuch agresji wobec Żydów latem 1941 r. nie nastąpił bez powodu, musiały być jakieś przyczyny zbrodni. Należałoby je zrozumieć – co nie znaczy zaakceptować, a w tym celu wcześniej skatalogować, najlepiej w porządku chronologicznym, by uniknąć waloryzowania.

Szkopuł w tym, że o wydarzeniach wcześniejszych (między wrześniem a listopadem 1939 r.) wiemy znacznie więcej niż o przemianach w następnych miesiącach. Cezurą dla relacji polskich jest kwiecień 1940 r., czyli druga masowa deportacja, gdyż najwięcej informacji przekazały nam osoby wywiezione w głąb Rosji w lutym i kwietniu 1940 r., którym jesienią 1941 r. udało się przedostać do armii gen. Władysława Andersa. W wypadku relacji żydowskich mniejsze znaczenie jako cezura ma czerwiec 1940 r. (trzecia deportacja, w czasie której wywieziono głównie żydowskich „bieżeńców” – 85 proc. ogółu wywiezionych), gdyż w Archiwum Ringelbluma zachowało się kilkadziesiąt relacji prawie współczesnych wydarzeniom¹. Poza tym po wojnie opublikowano, głównie w języku żydowskim, wiele wartościowych wspomnień osób, które przebywały na Kresach do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Sytuacja, jeśli chodzi o bazę źródłową, jest zaskakująca – dysponujemy znacznie większą liczbą przekazów żydowskich, mimo że zginęło 90 proc. polskich Żydów, niż relacji Polaków, którzy ponieśli niewspółmierne mniejsze straty. Świadectwa żydowskie są ponadto obszerniejsze, co wynikało

¹ *Archiwum Ringelbluma*, t. 3: *Relacje z Kresów*, oprac. A. Żbikowski, Warszawa 2002.

zarówno z bogatszego kwestionariusza, używanego w środowisku Emanuela Ringelbluma, jak i wyższego być może wykształcenia autorów (większość to inteligenci bądź osoby przed wojną zamożne) oraz osób z nimi rozmawiających. Po stronie polskiej mamy w zasadzie dwie przeciwstawne grupy autorów relacji i wspomnień: znacznie liczniejszą – żołnierzy armii Andersa, wywodzących się z niższych klas społecznych, oraz bardzo wąską – inteligentów. Przynależność społeczna i wykształcenie do pewnego stopnia określały ich perspektywę poznawczą. Osoba znająca zarówno materiały z Archiwum Hoovera, jak i relacje żydowskich „bienieńców” powinna zauważyć te różnice. Wierzbicki niestety ich nie odnotowuje.

Zanim przyjrzymy się, jak Autor zdołał zestawić tak różniące się źródła, konieczna jest krótka rekapitulacja przyjętych przez niego założeń i metod badawczych. Wierzbicki napisał we wstępie, że „przedmiotem analizy będą przede wszystkim stosunki pomiędzy tzw. »szarymi ludźmi«, »sąsiadami«, czyli mieszkańcami tych samych społeczności lokalnych (miasteczka, miasta, wioski)”. Zamierzał zbadać te zjawiska na podstawie polskich, żydowskich i sowieckich źródeł dotyczących co najmniej 30 miejscowości. Konfrontując je, chciał uzyskać odpowiedź na cztery pytania (s. 5–6), ułożone w pozornie logicznym porządku. Muszę je tu przytoczyć, by uzasadnić tę opinię.

„A) Czy i jak zmieniły się stosunki polsko-żydowskie pod okupacją sowiecką w latach 1939–1941?

B) Jakie były przyczyny i skutki zmian w relacjach polsko-żydowskich?

C) Na ile okupacja sowiecka przyczyniła się do udziału Polaków w antyżydowskich pogromach, przeprowadzonych w czerwcu–lipcu 1941 roku, m.in. w Jedwabnem?

D) Która z przyczyn pogromów antyżydowskich była najważniejsza: 1. Inspiracja i przyzwolenie Niemców? 2. Przedwojenny antysemityzm Polaków. 3. Postawa Żydów wobec Polaków w czasie okupacji sowieckiej. 4. Żądza rabunku mienia Żydów?”.

Co do pierwszych dwóch punktów – nie budzą wątpliwości. Okupacja sowiecka musiała wszak wywołać jakieś zmiany w relacjach międzygrupowych. Punkt „C” natomiast sugeruje, jakich odpowiedzi autor będzie szukał w źródłach, czyli o czym był przekonany, rozpoczynając pisanie. Podobnie jest z punktem „D” – kolejność pytań pozwala sądzić, jakie znaczenie przypisuje on proponowanym eksplikacjom. Autor sugeruje, że w większości przypadków, by wybuchł pogrom, nie wystarczyła „żądza rabunku mienia Żydów” lub resentyment z czasów okupacji sowieckiej. Czy wybuchłyby, gdyby się okazało, że miejscowi Polacy byli przed wojną zaciętymi antysemitami, czy też koniecznym warunkiem była „inspiracja i przyzwolenie Niemców”? Taka konstrukcja świadczy o wyraźnym ukierunkowywaniu czytelnika.

Kolejne pytanie – kto jest właściwie podmiotem tej książki? Z przytoczonego cytatu wynikałoby, że Polacy mordujący Żydów z niemieckiej inspiracji i Żydzi prowokujący Polaków swoim zachowaniem podczas okupacji sowieckiej oraz dodatkowo jątrzący ich posiadaniem mieniem. Czy z takiej perspektywy można analizować przyczyny tragicznych wydarzeń z lata 1941 r.?

Niektóre obserwacje Wierzbickiego w rozdziale pierwszym, będącym ogólnym wprowadzeniem w najnowsze dzieje polskich Żydów, warte są wzmianki. Autor zauważa, że na tak zwanej Zachodniej Białorusi w większości miasteczek

Żydzi stanowili od ponad trzydziestu do sześćdziesięciu proc. mieszkańców. Dominowali w handlu (ponad osiemdziesiąt proc.) i rzemiośle oraz wolnych zawodach, szczególnie wśród lekarzy. Jednak (s. 23, 24) „znaczna część ludności miasteczek kresowych, w tym Żydzi, żyła w dotkliwej biedzie [...]. Według źródeł żydowskich, w połowie lat dwudziestych około osiemdziesięciu proc. Żydów na Kresach Wschodnich cierpiało biedę”.

Zdaniem Wierzbickiego Żydzi dominowali w miejskich organizacjach komunistycznych, nie podaje jednak, ilu ich było. Wszystkich tutejszych Żydów cechowało „wysoko rozwinięte poczucie odrębności od nieżydowskiego otoczenia”, mówili w jidysz lub po rosyjsku, w Wilnie wręcz oficjalnie nawoływano w grudniu 1939 r. do nieużywania języka polskiego. Przeważali Żydzi ultraortodoksyjni, a świecka inteligencja była prawie całkowicie zrusyfikowana. Mimo to – pisze Wierzbicki – do wybuchu wojny stosunki polsko-żydowskie układały się na tych terenach lepiej niż w Kongresówce. Nawet w województwie białostockim fala pogromów z połowy lat trzydziestych, będących wynikiem kampanii popularnej na tych terenach Narodowej Demokracji, zatrzymała się na etnicznej granicy polsko-białoruskiej (wyjątkiem były dwa większe miasta – Grodno i Brześć).

Ostateczne wnioski, jakie Wierzbicki wysnuwa z przeglądu literatury dotyczącej dwudziestolecia, można zawrzeć w jednym zdaniu: Polska zapewniła mniejszości żydowskiej formalne równouprawnienie, a władze państwowe nie podejmowały „jakiegokolwiek próby eksterminacji Żydów” (s. 34)². Autor nie zgadza się z wieloma publikacjami żydowskimi przedstawiającymi „przedwojenne losy Żydów w państwie polskim jako gehennę”. Jeśli nawet dostrzega jakieś problemy, to zalicza je do „trudności obiektywnych, które wynikały z trudnej sytuacji ekonomicznej państwa polskiego”. Czytałem wiele wspomnień tamtejszych Żydów, które kreślą inny obraz, i nie mogę zaaprobować takiej opinii. Do odmiennych wniosków skłaniają też artykuły Jana J. Milewskiego i Dariusza Libionki zamieszczone w pracy *Wokół Jedwabnego*³, z których jednoznacznie wynika, że antagonizm na terenie diecezji łomżyńskiej był znacznie silniejszy, niż się wydaje Wierzbickiemu. W publicystyce kościelnej łatwo można było dostrzec ślady endeckiego antysemityzmu eliminacyjnego⁴. W tekstach tych nie było, oczywiście, mowy o fizycznej eksterminacji, otwarcie jednak propagowano przymuszanie do emigracji. Co gorsza, tłumaczono wiernym, że dopóki Żydzi będą mieszkali obok nich, dopóty ich codzienny byt będzie się jedynie pogarszał.

² Całe zdanie, z którego zaczerpnąłem cytat, jest jeszcze bardziej szokujące: „Niewątpliwym plusem przedwojennej rzeczywistości, zauważalnym dopiero w kontekście działań okupanta sowieckiego i niemieckiego w czasie II wojny światowej, był brak jakiegokolwiek próby eksterminacji Żydów ze strony władz państwowych”. Przypomnę, że „eksterminować” znaczy „zabijać”. Czy mamy rozumieć, że polityce władz państwowych II RP wobec mniejszości nie można nic zarzucić, bo „nie podejmowały próby zabijania” swoich obywateli?

³ J.J. Milewski, *Polacy i Żydzi w Jedwabnem i okolicy przed 22 czerwca 1941 roku* [w:] *Wokół Jedwabnego*, t. 1: *Studia*, Warszawa 2002, s. 63–81; D. Libionka, *Duchowieństwo diecezji łomżyńskiej wobec antysemityzmu i zagłady Żydów* [w:] *ibidem*, s. 105–128.

⁴ To określenie Daniela J. Goldhagena (*Gorliwi kaci Hitlera*, Warszawa 1999) zwykło się stosować nie do fizycznej jedynie eksterminacji, ale do wszystkich prób tzw. rozwiązań terytorialnych, czyli planów wygnania ludności żydowskiej z państw europejskich. Przed wojną tego typu plany były popularne także w środowisku antysemickim w Rumunii.

Wierzbicki zrelacjonował wręcz pedantycznie wszystkie poświęcone źródłowo „radosne powitania oddziałów sowieckich”. Kto więc witał Sowietów? „Praktycznie w każdym powiecie Polski północno-wschodniej grupki, grupy, a czasem tłumy Żydów i Białorusinów witały wojska sowieckie” (s. 47). To samo zresztą pisali po wielu latach w księgach pamięci swoich rodzinnych miejscowości żydowscy ocalańcy na przykład ze Słonimia i Dawidgródka. Według składających relacje Polaków z armii Andersa były to często szumowiny miejskie, głównie jednak dzieci i młodzież. Ocalańcy zwykle pisali o całej żydowskiej społeczności uczestniczącej w oficjalnym powitaniu. Tak było na przykład w Widzach, Telechanach i Dereczynie. Wierzbicki zastrzegł się jednak, że „pewna część Żydów – wydaje się, że znacznie mniejsza – odniosła się do Sowietów z rezerwą, a nawet wrogo”. Mieli to być przede wszystkim działacze syjonistyczni i część bundowców, no i przede wszystkim ludzie zamożniejsi. Dlaczego właśnie Żydzi tak radośnie witali Sowietów? Wierzbicki pisze, że obawiali się Niemców, którzy tam, gdzie wkroczyli przed Sowietami, dali się już poznać, bali się pogromów i rabunków ze strony miejscowej ludności chrześcijańskiej. Witali, bo byli wrogami polskiej państwowości i dlatego, że byli biedni. Czasem witali jakby mimochodem, była to w końcu jakaś atrakcja na tle codziennej małomiasteczkowej nudy. Dla Wierzbickiego wszystkie powody są równie ważne. Nie wydaje mu się, by lęk przed Niemcami wszędzie decydował, może jedynie tam, gdzie dotarli uciekinierzy z centralnej Polski. Gdzie indziej „na plan pierwszy wysuwał się [...] raczej stosunek do państwa polskiego”. Dla Litwaków wejście wojsk sowieckich nie było zresztą żadną okupacją, „skoro na co dzień mówili (czasem demonstracyjnie) po rosyjsku, fascynowali się kulturą rosyjską i nie uznawali Polski za swoje państwo”.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej dochodziło do aktów antypolskiej dywersji. Nie było ich dużo. Mniejsze lub większe zaburzenia zdarzyły się w 19 miejscowościach. Kilku – w Grodnie, Sopoćkiniach i Skidlu – Autor poświęcił dużo uwagi. Nie rozstrzygnął jednak, które z wydarzeń należy uznać za działania dywersyjne, a które za społeczną rewoltę, mającą na celu głównie rabunek. Dobrym przykładem jest „rebelia skidelska”, stłumiona po dwóch dniach przez karną ekspedycję Wojska Polskiego. W około dwudziestu miejscowościach miały miejsce epizody mniejszej wagi, związane z działaniami grup dywersyjnych: strzelanie z ukrycia do polskich żołnierzy bądź ataki na dworce kolejowe. Częściej natomiast powoływano lokalne straże obywatelskie i milicje ludowe, które miały za zadanie „zapewnić porządek”. Co przez to pojęcie należało rozumieć, zależało od przekonania dowódców, wśród których przeważali ludzie o poglądach lewicowych.

Ostatecznie Wierzbicki wyciąga wniosek (s. 67), że o popsuciu się stosunków polsko-żydowskich zadecydowało kilka dni po 17 września 1939 r. Część Żydów opowiedziała się po stronie okupanta, a Polacy obarczyli za to winą całą społeczność. Autor nieco Polaków usprawiedliwia: „mamy więc do czynienia z nastrojami antyżydowskimi, które powstały z konkretnej przyczyny, a nie wyłącznie z powodu irracjonalnej nienawiści do Żydów”. I dalej: „rewolty i wystąpienia dywersyjne [antypaństwowe? – A.Ż.] przekształciły się w konflikt narodowościowy. Rebelianci białoruscy i żydowscy występowali tu przeciw Polakom stanowiącym podporę administracji, policji czy straży obywatelskiej”. Czyli, jak można sądzić, występowali przeciw Polakom dlatego, że ci reprezentowali państwo, do którego byli wrogo nastawieni. Wszystkie większe

rewolty wybuchły dopiero po 17 września. Wcześniej zdarzały się jedynie pojedyncze napady rabunkowe na Polesiu.

Po 17 września zaczął się okres „bezkrólewia”. Kilka dni, a w niektórych rejonach nawet tygodni, było „czasem terroru” – rabunków, skrytobójczych mordów, wyrównywania rachunków, samosądów na pracownikach polskiej administracji i policji. Kto w tym wszystkim brał udział? Zdaniem Wierzbickiego komuniści, tworzący tak zwane komitety rewolucyjne (na przykład w Baranowiczach), i różnego rodzaju hołota, przed którą spokojnych obywateli broniły ze zmiennym szczęściem polskie strażę obywatelskie. Sowieci po wkroczeniu na te tereny zajęli się nie zapewnieniem porządku, lecz rozbrajaniem wspomnianych straży, a czasem i aresztowaniem ich członków. Tak było między innymi między 17 a 20 września na przykład w Nowogródku i Grodnie. W Grodnie, w odwecie za kilkudniową obronę miasta, Sowieci rozstrzelali około 130 osób. Polskich obrońców podobno wydawali masowo miejscowi Żydzi. Również w Pińsku Gwardia Robotnicza dowodzona przez miejscowych Żydów – komunistów wyszukiwała i rozstrzeliwała ukrywających się polskich oficerów, zaatakowała też tamtejsze seminarium duchowne. Reakcja władz sowieckich na te oddolne inicjatywy była, jak wynika z przedstawionych przez Wierzbickiego materiałów, zróżnicowana – wspierały zwłaszcza działania skierowane przeciw wojskowym i inteligencji. Wśród przyczyn agresji „na czoło wysuwa się motyw polityczny, nieprzypadkowo bowiem w wielu relacjach pojawiają się byli członkowie KPZB i ich sympatycy jako organizatorzy i aktywni uczestnicy ekscesów. [...] Łączył się on z dwoma innymi, a mianowicie motywem rabunkowym i zemsty osobistej” (s. 79).

Wierzbicki dosyć dokładnie opisał (s. 80–82) zajścia w Wołkowysku: żydowski szewc Menaker zadenuncjował polskiego aptekarza Hugona Tymińskiego, mszcząc się podobno w ten sposób za jego udział w pogromie przed 17 września, w czasie którego polscy żołnierze zabili sześciu żydowskich kupców oskarżonych o udział w napadzie na miejscowe koszary i magazyny. Mamy tu więc z jednej strony motyw osobistej zemsty, z drugiej zaś wymierzenie kary za rabunek, który wszakże trudno uznać za „wystąpienie antypaństwowe”.

Pewne jest, że w pamięci zbiorowej obu grup etnicznych utrwaliły się dwie przeciwstawne klisze – dla Żydów Polacy to pogromczycy, dla Polaków zaś Żydzi to sowiecka agentura. W obu grupach o członkach własnej społeczności pozostało wspomnienie ofiarnych obrońców.

Interpretacja wpływu wydarzeń z drugiej połowy września na ewolucję stosunków między grupami etniczno-religijnymi mieszkającymi na północnych Kresach wydaje się bardziej złożona niż ramowe ujęcie, jakie zaproponował Wierzbicki. Jaki bowiem sens poznawczy ma generalna klasyfikacja bardzo różnorodnych zająć bądź jako „wystąpień antypaństwowych”, bądź „przypadków pacyfikacji wystąpień antypaństwowych” lub prywatnych rozrachunków i rabunków? Nie była to przecież masowa irredenta skierowana przeciw państwu polskiemu, osłabionemu i w przekonaniu większości uczestników zająć bliskiemu rozpadu. Podłożem zająć w owym czasie było społeczne rozwarstwienie i niechęć etniczno-religijna. Wydaje się też, że agresorzy w większości wywodzili się z nizin społecznych bądź z upośledzonych w międzywojniu mniejszości narodowych. Atakowali ludzi zamożnych oraz dawniej uprzywilejowanych. I, co może najwaź-

niejsze, to starcie było na rękę Sowietom, którzy planowali wprowadzenie na zajętych terytoriach wzorów obowiązujących od dawna w Rosji.

Nie można, oczywiście, całkowicie negować znaczenia wydarzeń wrześniowych dla stosunków między Polakami i Żydami, nie można ich jednak absolutyzować. Od września 1939 r. do czerwca 1941 r. upłynęły bowiem prawie dwa lata, podczas których wiele się wydarzyło. Ekscesy w 1939 r. były wprawdzie liczne, w kresowych miasteczkach prawie powszechne, nic jednak nie wskazuje, by dotknęły znaczącą część społeczeństwa. Były raczej dość szerokim marginesem różnorodnych społecznych zachowań wynikających ze stanu wojny. Podkreślić należy inny aspekt: wrześniowe zajścia poprzedziły zmiany systemowe, które sukcesywnie wprowadzał okupant i na które poszczególne grupy społeczne rozmaicie zareagowały.

Wierzbicki słusznie zauważa, że „instalowanie władzy sowieckiej” wymagało likwidacji dotychczasowych struktur państwowych i weryfikacji instytucji społecznych oraz „likwidacji dominującej pozycji społeczności polskiej”. Nie pisze jednak, że w pierwszym przypadku dotyczyło to nie tylko Polaków, represjonowano więc nie z powodu przynależności do jakiejś grupy narodowej, lecz ze względów politycznych i społecznych. Należy natomiast zapytać, czy uderzono najpierw w polskie elity, czy też terror objął jednocześnie wszystkie grupy etniczne, oraz jak do nowo powstałych instytucji odniosły się różne grupy społeczne i czy miały tu znaczenie podziały etniczne. Jak wyglądała rzeczywistość polityka kadrowa Sowietów, a jaki był jej społeczny odbiór? W zaleceniach władz sowieckich (postanowienie nr 1 Rady Wojennej Frontu Białoruskiego z 16 września 1939 r.) czytamy jedynie o kryteriach pochodzenia społecznego, jakie mieli spełniać kandydaci do nowych władz.

W pierwszym okresie okupacji władzom tymczasowym – komitetom włościąńskim i miejskim, Milicji Obywatelskiej i Gwardii Robotniczej (te dwie ostatnie instytucje powstały w wyniku rozkazów dowódcy Frontu Białoruskiego z 19 i 21 września) – starano się zapewnić pozory legalności, czy raczej akceptacji przez miejscową ludność. Urządzano w tym celu setki spotkań, na których obecność była w zasadzie obowiązkowa, choć pewnie wiele osób szło na nie dobrowolnie, czy to z ciekawości, czy też z chęci włączenia się w nowy porządek. Wierzbicki pisze, iż „dużą rolę odgrywała też przejawiana silnie przez Żydów i Białorusinów chęć uczestnictwa w strukturach nowo tworzonej władzy lokalnej. Była to dla nich pierwsza poważna szansa wzięcia udziału w życiu politycznym, po latach dominacji elementu polskiego”. Jakich Żydów czy Białorusinów ma na myśli? Nie bardzo mogą sobie wyobrazić pobożnego, choćby nawet biednego Żyda, który chciałby zostać członkiem komitetu zajmującego się, obok nacjonalizacji ziemi i handlu, zamykaniem kościołów i synagog. Cóż by na to powiedział jego rabin, u którego przecież zawsze szukał rady w sprawach mniejszej nawet wagi? Jeśli więc jakiś Żyd chciał zostać radnym bądź urzędnikiem, musiał daleko odejść od religii, a na Kresach grupa ta liczyła nie więcej niż dziesięć procent całej społeczności żydowskiej. Podobnie rzecz się miała z Milicją Obywatelską.

Co zresztą w praktyce oznaczała, często powtarzana wówczas opinia, że nowa władza była w „rękach żydowskich”? Rzeczywiście, wielu Żydów było wśród wysyłanych przez nowe władze agitatorów. Początkowo byli liczni w różnego rodzaju komitetach. Wierzbicki przytacza informacje (s. 98, 99), że komitet rewolucyjny w Zdzięciole składał się z siedmiu Żydów i pięciu prawosławnych Białorusinów, a w jeszcze mniejszym Dawidgródku na Polesiu z sześciu-siedmiu

Żydów i trzech–czterech chrześcijan, w obu wypadkach „miejscowych komunistów”. Jednak już na przykład w Baranowiczach oraz Augustowie skład ten był całkiem zrównoważony pod względem etnicznym.

Ciekawe są odnotowane w źródłach przypadki Wizny i Jedwabnego. W Komitecie w Wiźnie znalazło się jedenaście osób (w tym pięciu Żydów), na jego czele stał przedwojenny komunista Feliks Choiński (s. 102, 103). Wśród sześciu znanych z nazwiska policjantów, pięciu było – jak się wydaje – narodowości żydowskiej. W Jedwabnem natomiast zarówno na czele komitetu miejskiego, jak i milicji stanęli polscy komuniści: Czesław Krystowczyk i Czesław Kurpielewski, a działać w obu organach mieli, zdaniem Wierzbickiego, „w większości jedwabieńscy Żydzi”, którzy przeważali także w tutejszym Dzielnicowym Komitecie KPP przed wojną.

Wierzbicki nie pisze wprost, że władzom sowieckim do pacyfikacji zajętych terytoriów niezbędna była rozbudowana agentura. Niełatwo ustalić, jaki był jej skład socjalny i narodowościowy, trudno jednak sobie wyobrazić, że jej rdzeniem byli aktywiści i policjanci. Skoro Autor pisze wcześniej, że byli to ludzie z marginesu oraz nielubiani przedwojenni komuniści, to jakie mieliby szanse zdobycia informacji w niechętnym sobie środowisku? Z raportów NKWD Ławrentija Canawy dla sekretarza białoruskiej partii komunistycznej Pantelejmona Ponomarienki⁵ wynika coś wręcz przeciwnego – na agentów werbowano złamanych w śledztwie członków „nieprawomyślnych” organizacji, bez względu na ich przynależność narodową. Milicjanci mogli być przydatni na wstępnym etapie rozpoznawania lokalnych układów politycznych (choć wątpię, by żydowski komunista wiele wiedział o polskich członkach „Strzelca”), asystowali co najwyżej przy rewizjach oraz weryfikowali liczne donosy i denuncjacje. Aresztowania, co przynajmniej za Bernadettą Gronek⁶ sam Wierzbicki, nie były wcale masowe – do 22 października 1939 r. na całej tak zwanej Zachodniej Białorusi aresztowano 4315 osób, w tym pięćset z powodów ekonomicznych, a nie politycznych. Trzeba jednak pamiętać, że wieści o represjach rozprzestrzeniały się błyskawicznie.

Udział bądź pomoc w represjonowaniu Polaków to pierwsza odłona „niedobrego sąsiedztwa”. Drugą było zaangażowanie się w tworzenie sowieckiego aparatu administracyjnego. Jak to się odbywało? Jak dalece też możemy zaufać różnego typu źródłom? Wierzbicki rozpoczyna swoją analizę (s. 119) od cytatu ze sprawozdania naczelnika Miejskiego Oddziału NKWD z Łomży, wygłoszonego podczas narady w Mińsku 20 września 1940 r., czyli rok po podboju Kresów: „u nas utarła się taka praktyka. Poparli nas Żydzi i tylko ich wciąż było widać. Zapanowała też moda, że każdy kierownik instytucji i przedsiębiorstwa chwalił się tym, że u niego nie pracuje już ani jeden Polak. Wielu z nas Polaków po prostu się bało”. Wierzbicki uzupełnia tę wypowiedź kilkoma cytatami o podobnej

⁵ *Wydarzenia i losy ludzkie. „Zachodnia Białoruś” 17 IX 1939–22 VI 1941. Rok 1939*, red. B. Gronnek, G. Knatko, M. Kupiecka, Warszawa 1998.

⁶ B. Gronnek, *Początek konspiracji antysowieckiej na terenie „Zachodniej Białorusi” (wrzesień 1939–lipiec 1940) w świetle dokumentów NKWD [w:] Europa nieprovincjonalna. Przemiany na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej (Białoruś, Litwa, Łotwa, Ukraina, wschodnie pogranicze III Rzeczypospolitej Polskiej) w latach 1772–1999*, red. K. Jasiewicz, Warszawa 1999, s. 700.

wymowie z żydowskich ksiąg pamięci. W jakim stopniu jednak można zaufać opinii szefa NKWD? Moim zdaniem prawdopodobne jest, że w ten sposób asekurował się on przed zarzutami o dyskryminacji ludności polskiej. W połowie 1940 r. weszła w życie nowa dyrektywa, nakazująca liberalizację kursu wobec tej grupy. Krzysztof Jasiewicz⁷ przytacza inny dokument: *Informacje o pracownikach przybyłych ze wschodnich obwodów BSSR do obwodu białostockiego, znajdujących się w rezerwie miejskich i rejonowych komitetów KP(b)B na dzień 10 października 1940*. Wynika z niego, że w całym obwodzie znajdowały się zaledwie 4234 osoby przybyłe z głębi kraju, w tym 354 Żydów (8,34 proc.). Nie wiemy, ilu „wostoczników” pracowało w rejonie i mieście Łomży – z pewnością nie więcej niż pięćset osób. W rejonie białostockim było ich 548, w innych średnio 193, w jedwabieńskim jedynie 95. Do pogranicznego rejonu czyżewskiego, prawie tak ważnego jak łomżyński, przybyły ze wschodu 283 osoby, w tym dwunastu Żydów, żaden z nich nie pracował w NKWD⁸.

Co wynika z zestawienia tych dokumentów? Jeśliby zaufać naczelnikowi NKWD z Łomży, zatrudniani w mieście musieliby być miejscowi Żydzi. Ilu ich mogło być i jakie stanowiska mogli zająć? Nie posiadamy żadnych informacji, by było ich wielu i by decydowali o polityce w rejonie łomżyńskim. Wierzbicki dodaje nieco dalej, że „rozbudowane struktury administracji sowieckiej dawały zatrudnienie masom bezrobotnych Żydów, co miało niebagatelne znaczenie w pozabawionych przemysłu kresowych miasteczkach”. O jakich masach mowa? Wszystkich stanowisk, łącznie z posadami woźnych, było nie więcej niż trzysta–czteryście. Ile mogli zająć Żydzi, dziesięć–dwadzieścia proc.? I co ma znaczyć kolejna uwaga: „Żydzi górowali nad nimi [Białorusinami, w 77 proc. analfabetami] sprytem, zaradnością, mobilnością oraz umiejętnością adaptacji do nowych warunków”. Zajmowali też stanowiska Polaków, co psuło wzajemne stosunki. Czyżby miało to znaczyć, iż gdyby wśród Żydów było więcej analfabetów, stosunki polsko-żydowskie byłyby lepsze? Może i tak, choć stosunki polsko-białoruskie też znacznie się popsuły w czasie okupacji sowieckiej, mimo że wśród Białorusinów było bardzo wielu analfabetów. Dziwne to myślenie. Kolejna uwaga Wierzbickiego, że „miejscowa biedota narodowości polskiej mogła liczyć na takie same względy jak biedota innych narodowości, ale warunkiem było zaakceptowanie polityki nowej władzy” – wskazuje, iż sam nieco się pogubił w interpretacji przyczyn napięć społecznych, mieszając kwestie narodowościowe z socjalnymi. W Grodnie Żydzi stanowili 72 proc. pracowników handlu społecznego. Wierzbickiego nie powinno to jednak dziwić – przed wojną nie było inaczej, tylko handel był prywatny. W Białymstoku między wrześniem 1939 r. a marcem 1940 r. awansowano 47 miejscowych, niewykształconych aktywistów, w tym osiemnastu Żydów. Chyba nie było to dużo na prawie trzystutysięczne miasto, którego liczba ludności potroiła się w ciągu pierwszego roku okupacji, i to głównie z powodu napływu żydowskich „bieżeńców”. Według tych samych danych sowieckich w mieście przebywało 440 przedwojennych komunistów,

⁷ K. Jasiewicz, *Obok wstępu. O potrzebie refleksji nad niektórymi stereotypami i dogmatami historiografii XX wieku w zbiorowej świadomości [w:] Tygiel narodów. Stosunki społeczne i etniczne na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej, 1939–1953*, red. K. Jasiewicz, Warszawa 2002, s. 28.

⁸ *Ibidem*.

w tym 372 Żydów (85 proc.). Nie dziwi w tym kontekście, że wśród pracowników Miejskiego Komitetu Wykonawczego było 42 proc. Żydów (138 osób) – gdzieś ci komuniści musieli pracować.

Czy te wszystkie dane szczegółowe, nie jest ich zresztą w tej książce zbyt wiele, upoważniają do uogólnień typu: „entuzjazm Żydów był faktem, który umacniał przekonanie przedstawicieli innych narodowości Kresów – zwłaszcza Polaków – że władza sowiecka to »władza żydowska«, osławiona »żydokomuna«, tworzona przez Żydów pospołu z bolszewikami. Poczynania Sowietów, a zwłaszcza ich represje wobec Polaków i nienawiść do wszystkiego, co wiązało się z Polską przedwojenną, umacniały przekonanie ludności polskiej, że także ich zwolennicy – Żydzi są wrogami narodu polskiego”? Czy to znaczy, że osoby nieopłakujące upadku państwa polskiego są wrogami narodu polskiego? Przecież Wierzbicki sam przyznaje, że „liczba Żydów czynnie zaangażowanych w eksterminację Polaków była stosunkowo niewielka”, że nieco więcej było „biernych zwolenników” nowej władzy i osób, które odnosiły się „obojętnie do niedoli polskich elit”. „Przeszły wasze czasy” – to podobno zdania najczęściej wypowiedziane przez „odważniejszych” Żydów. Jak wspominał religijny Żyd z miasteczka Mir: „byliśmy całkiem usatysfakcjonowani, widząc ich [Polaków] w ich obecnej sytuacji [...]. Nasi wczorajsi władcy stali się mali i pokorni”.

Cała ta konstrukcja to zwyczajna mitologia. Przyjmując do wiadomości poglądy prześladowanych Polaków, nie musimy się godzić na ich akceptację przez współczesnego historyka. Skutków inkorporacji prawie połowy kraju przez potężnego imperialnego sąsiada nie da się rzetelnie opisać, podnosząc stereotypy do rangi obiektywnych twierdzeń. Trudno dogłębnie zbadać skomplikowaną sytuację, stosując jedną miarę – stosunku do państwa. To duży krok wstecz wobec imponującej, choć w niektórych częściach kontrowersyjnej, analizy przemian społecznych pod okupacją sowiecką dokonanej przez Jana T. Grossa⁹. O ile bowiem Gross prowadzi nas przez meandry stopniowego zniewalania kolejnych grup społecznych, raz zastraszanych represjami, innym razem kuszonych możliwościami awansu, o tyle Wierzbicki wydobywa z przeszłości klisze tworzone przez różne środowiska i po przetłumaczeniu ich na współczesny język namawia do bezkrytycznej akceptacji.

Niewiele wnosi do tej analizy dziesięciostronicowy rozdziałik o „pomocy Żydów udzielanej Polakom”. Wierzbicki pisze w nim: „zdarzały się również – choć trudno powiedzieć, w jakiej skali – przypadki życzliwości wobec Polaków czy polskiego patriotyzmu w środowiskach żydowskich”. Polski patriotyzm był wszak w minimalnym stopniu problemem żydowskim. Akty pomocy dokonywały się na poziomie indywidualnych kontaktów, a nie na płaszczyźnie ideowej. Decydowała o nich osobista przyzwoitość, a nie wzniosłe idee. Dużo więcej racji ma Sokrat Janowicz¹⁰, gdy pisze: „Po 17 września wieś kresowa ruszyła na kresowe dwory i kolonie osadników wojskowych. W stylu iście afrykańskim, niczym Zulusi na farmy Burów. To nie był konflikt konfesyjny ani tym bardziej narodowościowy, bo one wymagałyby jakiegoś przygotowania intelektualnego [...]”. Po

⁹ J.T. Gross, *Revolution from abroad. The Soviet Conquest of Poland's Western Ukraine and Western Belorussia*, Princeton 1988.

¹⁰ S. Janowicz, *Zderzenie światów, czyli Kresy białoruskie w latach 1939–1953* [w:] *Tygiel narodów...*, s. 145–155.

prostu głodni rabowali sytych, a czego nie mogli unieść na plecach lub przegnać do swych chlewików, podpalali i niszczyli”. Identycznie zachowywała się miejska hołota. „Sowietów w masowym odbiorze postrzegano nie jako wyzwolicieli, lecz jako potęgę, która zniosła istniejącą władzę, stwarzając kilkunniową okazję do kozackiej grabieży [...]. Z natury rzeczy biedota nie może być inna w swych zachowaniach, dyscyplinuje ją jedynie strach przed odpowiedzialnością sądową, więzieniem”. Kolejne zdania też brzmią przekonująco: „Wpędce zabrano się do wywózek pozostałości aparatu upadłej Polski, no i burżujów i kułaków. Nie o Polaków szło, ale akurat oni podpadali pod takie zakwalifikowanie; Polacy-nędzarze na Kresach raczej się nie zdarzali. Jak nie zdarzali się prześmierdli Anglicy w kolonialnych Indiach czy w Rodezji wśród Murzynów [...]. Lata 1940/1941 wprowadziły powszechny zamęt w myślenie Kresowian wszystkich nacji i wiar. Naturalną kolejnością rzeczy najczęściej zabiegała o względy »naczalników« wszelka biedota, głównie żydowska i białoruska, jako że innej właściwie nie było. Szło jej ciągle o to samo, o wejście w posiadanie cudzego dobra. Przy okazji takich kontaktów rozplywano się w sloganowych deklaracjach ideologicznych, zaczerpniętych z groszowych gazet i megafonów w miasteczkowym rynku”. Podsumowując swoje refleksje, Janowicz pisze: „Generalnie zaś ujmując, mamy do czynienia z czymś decydująco ważnym, tj. z katastrofą moralno-polityczną tzw. mas ludowych. Wyraziło się to w tym, że ci sami biedacy, radośnie witający robotniczo-chłopską Armię Czerwoną we wrześniu trzydziestego dziewiątego, już w czerwcu czterdziestego pierwszego z ulgą przyglądali się wkroczeniu Niemców, tu i ówdzie witając ich chlebem i solą na wyszywanym ręczniku”. Rozumienie Kresów jako wewnętrznej polskiej kolonii tłumaczy więcej niż odwoływanie się do arkadyjskiego mitu lub cywilizacyjnej misji na wschodzie.

Z pewnością inaczej rzecz się miała na Wileńszczyźnie. W tejszych miastach i miasteczkach mieszkały obok siebie od wieków jedynie dwie grupy religijno-etniczne – Polacy i Żydzi. Pierwsi mieli dobrze rozwiniętą świadomość narodową, wśród drugich dopiero kiełkowała, czy to w kręgach inteligenckich związanych z wileńskim Żydowskim Instytutem Naukowym, czy wśród działaczy Bundu. Świecka inteligencja żydowska z pewnością była bardziej zrusyfikowana niż spolonizowana. Sowietci rządili w Wilnie od 19 września do 28 października 1939 r. i ponownie od 15 czerwca 1940 r. do wybuchu wojny z Niemcami. W dwustutysięcznym mieście jedna trzecia mieszkańców to byli Żydzi, Polacy stanowili resztę. Według Wierzbickiego i tu większość Żydów z euforią witała Sowietów jako wyzwolicieli, a przyczyną nie bez znaczenia był lęk przed Niemcami. „Moment wkroczenia Armii Czerwonej – pisze Autor – podzielił wileńskich Żydów i Polaków, zbudował między nimi mur wrogości, niechęci, wreszcie nienawiści” (s. 145). Zdaniem cytowanych Polaków, na przykład księdza jezuity Kazimierza Kucharskiego, „wzbudził wśród Polaków zarówno obrzydzenie i nienawiść do miejscowych Żydów, jak i lęk przed ich rządami u boku władz sowieckich”, tym bardziej że podobno (inne źródła tego nie odnotowują) grupy żydowskiej milicji wspierały zbrojnie Sowietów w czasie zajmowania miasta z 18 na 19 września, a później rozbrajały polskich żołnierzy i polską straż obywatelską. Było to preludium masowej sześciotygodniowej kolaboracji: Żydzi zgłaszali się do pracy w administracji, organizowali liczne mityngi, między innymi na uniwersytecie, kontrolowali Gwardię Robotniczą. Ruszyła też fala szantaży

i donosicielstwa, aresztowano – poza oficerami Wojska Polskiego – 560 cywilów. „Republika sowiecko-żydowska” trwała do 28 października, trzy dni później Polacy w odwecie urządzili pogrom Żydów. Litwini nie interweniowali do momentu, gdy żydowska Rada Wyznaniowa zagroziła, że zwróci się o pomoc do władz sowieckich. Do wystąpień antyżydowskich doszło też w Landwarowie i Starej Wilejce.

Pod rządami Litwinów Polakom było jeszcze gorzej – pisze Wierzbicki. Faworyzowali oni, tak samo jak Sowieci, ludność żydowską kosztem polskich mieszkańców Wilna, niemniej w łonie elit skupionych przy Komitecie dla spraw Uchodźców stopniowo dojrzywał kompromis, czy może potrzeba zawarcia paktu o nieagresji. Dzięki działalności adwokata i socjologa Feliksa Grossa powstała inteligentcka Liga działająca na rzecz zbliżenia polsko-żydowskiego. Próby te załamały się po aneksji Litwy przez Rosję Sowiecką. Żydzi „hurmem” zaczęli znów kolaborować, na przykład „po przeprowadzeniu nacjonalizacji handlu dawni właściciele sklepów z reguły stawali się kierownikami sklepów państwowych”. Młodzież żydowska ruszyła na uniwersytet, tak iż od jesieni stanowiła jedną trzecią studentów, „co oznaczało podwojenie liczby studentów żydowskich w porównaniu do roku 1938”. (Wierzbicki jakby zapomniał, że końcówka lat trzydziestych charakteryzowała się na polskich uczelniach nieformalnym *numerus clausus*). Także w organizacjach komsomolskich młodzi Żydzi stanowili prawie połowę członków. Co ich tak pchało w sowieckie ramiona? Wierzbicki wymienia wiele dosyć oczywistych przyczyn: lęk przed Niemcami, fascynacja kulturą rosyjską, skłonności lewicowe. Nieśmiało też przyznaje, iż „nawet miejscowi Polacy zauważali, że istotną przyczyną prosowieckich postaw Żydów było ich położenie przed wojną, a zwłaszcza poczucie dyskryminacji, braku pełnego równouprawnienia”. Ten ezopowy język ledwie przemycił żdźbła prawdy, czy Żydzi byli przed wojną dyskryminowani, czy też bezzasadnie karmili się tego typu uczuciami?

Ostatni rozdział nosi tytuł: *Przystosowani i niepokorni (lata 1940–1941)*. Wierzbicki wychodzi od stwierdzenia, że między końcem października 1939 r. a marcem 1940 r. została zakończona (poza Wileńszczyzną) unifikacja polskich Kresów z resztą imperium. Ukonstytuowały się organa partyjne i państwowe, zakończono reformę administracyjną, znacjonalizowano większy przemysł i handel, zunifikowano walutę (od 22 grudnia), 29 listopada osobom przebywającym na tych terenach od 1 i 2 listopada 1939 r. (daty inkorporacji do republik białoruskiej i ukraińskiej) przyznano sowieckie obywatelstwo. Stopniowo zaczęła się stabilizować sytuacja aprowizacyjna, oczywiście na poziomie znanym od dawna w Rosji Sowieckiej. Na nowe tereny napłynęła rzesza „specjalistów” ze wschodu (zdaniem Wierzbickiego na tereny tak zwanej Zachodniej Białorusi do wybuchu wojny z Niemcami przybyło ich około 30 tys.). Większość nowych zarządzeń godziła w byt ludności miejskiej, czyli przede wszystkim w Żydów, głównie oni bowiem byli właścicielami zakładów przemysłowych i rzemieślniczych, sklepów, a także domów w kresowych miasteczkach. Więcej niż jedną trzecią z ponad 200 tys. żydowskich „bieżeńców” z centralnej Polski wysłano w głąb Rosji podczas trzeciej wielkiej deportacji w czerwcu 1940 r. (z Wileńszczyzny zostali wywiezieni latem 1941 r.). Pół roku wcześniej około 30 tys. „bieżeńców”, także głównie żydowskich, skłoniono do „dobrowolnych” wyjazdów do pracy w sowieckich

zagłębiach przemysłowych. Części z nich udało się powrócić na Kresy przed wybuchem wojny z Niemcami. Czy po tak dotkliwych szykanach kresowi Żydzi przestali kochać nowe władze? Wierzbicki nie jest tego pewien, bardziej przekonują go meldunki polskiej konspiracji, sugerujące, że co najmniej do lata 1940 r. byli oni (poza żydowską „plutokracją”) podporą okupacyjnych rządów. Relacjom żydowskich „bienieńców” narzekających na represje i ucisk, prawie współczesnym wydarzeniom, przeciwstawia powojenne wspomnienia z ksiąg pamięci, w których nietrudno odnaleźć zapisy, że pod nowymi rządami żyło się nie najgorzej. Jeden z byłych mieszkańców Słonimia wspominał: „ale młode pokolenie łatwo znalazło swoje miejsce. Przed żydowską młodzieżą otworzyły się obszary działalności ekonomicznej i administracyjnej, o której mogli jedynie marzyć w czasach polskiej dominacji”. No cóż, ludziom, którzy cudem przeżyli holokaust, owe czasy mogły się wydawać wręcz „spokojne”, bo śmierć nie czyhała za każdym rogiem. Z podobnych opinii Wierzbicki wyciąga ogólny wniosek, zbliżony do opinii Ben-Cjona Pinchuka¹¹, że z sowieckich porządków zadowolona była młodzież, inteligencja techniczna i drobni sklepikarze, dla których awansem miały być – według niego – stanowiska sprzedawców bądź magazynierów w permanentnie pustych sklepach. Píše też: „stosunek Żydów do władz sowieckich był zróżnicowany, podobnie jak ich doświadczenia w sowieckiej rzeczywistości”. Nie trzeba czytać żadnych źródeł, by dojść do takich wniosków. A przecież Autor zna ich naprawdę bardzo dużo. Z przytoczonych statystyk wynika niezbicie, że ludność żydowska była na wszystkich poziomach władzy reprezentowana poniżej swojego udziału w ogólnej liczbie mieszkańców, czy to w skali obwodu, czy też miasta. Były to wskaźniki praktycznie zawsze niższe niż w czasach przedwojennych. Ostrożność podpowiada też Autorowi fakt, że większość raportów polskiej konspiracji bazowała na danych z września 1939 r.

Była więc to kolaboracja czy nie? Autor nie może dać sobie z tym problemem rady. Z przytoczonych ośmiu kategorii, czy też typów, postaw kolaboranckich, wyróżnionych przez Tomasza Strzembosza, opowiada się wyraźnie za kategorią „kolaboracja koniunkturalna”. Po obszernym cytacie ze Strzembosza półtorej strony poświęca żydowskiej działalności opozycyjnej. W konspiracji uczono religii, zbierały się grupki młodzieży syjonistycznej. Chodziło im jednak jedynie o to, by wydostać się do Palestyny. Nie tak Wierzbicki wyobrażał sobie opór, choćby także za to groziło więzienie i Sybir. Były to co najwyżej „działania nielegalne”. Jak wyglądał „prawdziwy” opór polskiej młodzieży, pisze na następnych pięciu stronach, relacjonując jednostkowe strajki szkolne w Lidzie, Nieświeżu i Grodnie. Były to starcia z młodzieżą żydowską, obojętną na likwidację przerwy w nauce w okresie Bożego Narodzenia i chętniej zapisującą się do Komsomołu. Patriotyczna postawa polskiej młodzieży godna jest, oczywiście, podziwu, razi jednak brak zrozumienia Autora, że młodzież żydowska żyła całkiem innymi sprawami.

Dziwna jest w tym kontekście także przytoczona statystyka. Według raportu NKWD BSRS z lipca 1940 r. aresztowano za działalność konspiracyjną 3231 osób, w tym 2904 Polaków i 8 Żydów. Podobno „w tym samym czasie organy

¹¹ B.-C. Pinchuk, *Shtetl Jews under Soviet Rule*, Cambridge 1990.

NKWD aresztowały 5584 sympatyków tych organizacji [konspiracyjnych – A.Ż.] oraz członków przedwojennych partii politycznych (Polskiej Partii Socjalistycznej, Bundu, Stronnictwa Narodowego, Stronnictwa Ludowego, Polskiej Organizacji Wojskowej itp.)¹². Niestety, nie wiadomo, jak wielu było wśród nich Żydów¹².

Nieco dalej Autor przyznaje, że polityka sowiecka wobec Polaków zmieniła się od lata 1940 r., rzadziej ich aresztowano, częściej przyjmowano do bardziej odpowiedzialnej pracy. Różnice były ogromne. Z przytoczonego dokumentu dotyczącego polityki kadrowo-zawodowej na Białostocczyźnie (z października 1940 r.) wynika, że wśród 11,5 tys. osób zatrudnionych Polacy stanowili 45 proc., a Żydzi jedynie 5 proc. Ciekawe, jakie były proporcje pół roku wcześniej?

Na koniec omówienia tego rozdziału ostatnie, „dziwne” pytanie: jaki był stosunek ludności żydowskiej do państwa polskiego w latach 1940–1941? Nie wydaje mi się, by był to problem zdecydowanej większości ludności żydowskiej, byłych obywateli byłego państwa polskiego. Ilu z nich mogło sobie wyobrazić, że w najbliższych latach prawie wszystko ulegnie zmianie?

O epilogu, poświęconym wydarzeniom w czerwcu i lipcu 1941 r., nie będę się tu wypowiadał, gdyż zbyt wiele w nim, moim zdaniem, błędów i uproszczeń – wymagałby osobnej recenzji. Z Autorem zgadzam się jedynie co do tego, że pogromy ludności żydowskiej były na tak zwanych rdzennych polskich ziemiach równie częste i gwałtowne, jak na terenach litewskich i polsko-ukraińskich. Nie wydaje mi się, by znacząco do tego wybuchu agresji przyczynili się Niemcy, choć oczywiście był on im na rękę. Właściwe akcje eksterminacyjne rozpoczęły się dopiero w sierpniu, gdy już przygasła fala pogromów. Nie jestem też przekonany, że przyczyny pogromów leżały przede wszystkim w zaszłościach z czasów sowieckich, zadecydował raczej głęboki antysemityzm i powszechna żądza rabunku. Zgadzam się także z oceną skali pomocy dla prześladowanych Żydów: rzeczywiście była skrajnie mała, dziś znamy zaledwie kilkanaście udokumentowanych indywidualnych jej przypadków.

W zakończeniu Wierzbicki podaje kilka bardzo trafnych konstatacji. Pisze między innymi: „Istniał także szereg przyczyn wynikających z obiektywnej zmiany układu społeczno-politycznego pod rządami sowieckimi. [...] należy stwierdzić, że władze sowieckie przeprowadziły gruntowną przebudowę ustroju politycznego i społecznego obszarów okupowanych. W związku z tym zmieniły się role poszczególnych grup społecznych, środowisk czy jednostek. Znikały jedne grupy społeczne i zawodowe [...]. Niektóre grupy czy środowiska utraciły swoją pozycję społeczną, np. urzędnicy państwowi, ziemianie, wojskowi, natomiast wzrosło znaczenie tych, którzy potrafili dostosować się do nowych warunków. Znaczna część polskich elit znalazła się na dole drabiny społecznej i musiała walczyć o przetrwanie, czasem wręcz biologiczne, uciekając się niekiedy do wyprzedawania osobistego dobytku [...]. Na tym tle sytuacja ludności żydowskiej była (lub czasem tylko wydawała się) lepsza. Żydzi niewątpliwie lepiej przystosowywali się do nowych warunków, często wypełniając te luki,

¹² Cyt. za: B. Gronek, *op. cit.*, s. 717 oraz M. Gnatowski, *W radzieckich okowach. Studium o agresji 17 września 1939 r. i radzieckiej polityce w regionie łomżyńskim w latach 1939–1941*, Łomża 1997, s. 108.

Recenzje

jakie powstały po usunięciu Polaków” (s. 228). Taki język – rzeczowej analizy – przemawia do mnie. Szkoda jedynie, moim zdaniem, że Autor zaczął go używać dopiero w zakończeniu.

Andrzej Żbikowski



RECENZJE



W odpowiedzi na recenzję Andrzeja Żbikowskiego: Marek Wierzbicki, *Polacy i Żydzi w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-żydowskie na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką (1939–1941)*, Wydawnictwo „Frona”, Warszawa 2001, ss. 360.

W drugim numerze czasopisma „Pamięć i Sprawiedliwość” (w 2002 r.) Andrzej Żbikowski opublikował recenzję mojej książki *Polacy i Żydzi w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-żydowskie na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką (1939–1941)*. I nie powinno być w tym nic dziwnego, ponieważ recenzowanie prac naukowych jest tak samo naturalne jak ich pisanie. Normalne jest także, że w recenzjach można spotkać uwagi krytyczne, w końcu każdy recenzent ma do nich prawo. Aby jednak recenzja spełniała wymogi tekstu naukowego, musi być stworzona według określonych standardów – powinna być w miarę możliwości bezstronna, obiektywna, rzetelna w opisie i ocenie recenzowanej książki. Wówczas można potraktować ją jako wiarygodną. Moim zdaniem w recenzji Żbikowskiego nie zostały zachowane konieczne standardy i można ją określić jako niemerytoryczną. Przede wszystkim w kilku przypadkach dr Żbikowski zniekształcił lub wręcz nieprawdźwie przedstawił tezy mojej książki. W ten sposób wprowadził czytelników w błąd, przypisując mi poglądy, których w swojej książce nie wygłaszałem. Aby nie być gołosłownym, przedstawię kilka przykładów. W celu uniknięcia przeinaczeń będę przytaczał dosłownie fragmenty recenzji Żbikowskiego.

Oceniając rozdział mojej książki dotyczący stosunków polsko-żydowskich w okresie międzywojennym, Recenzent napisał tak: „Ostateczne wnioski, jakie Wierzbicki wysnuwa z przeglądu literatury dotyczącej dwudziestolecia, można zawrzeć w jednym zdaniu: Polska zapewniła mniejszości żydowskiej formalne równouprawnienie, a władze państwowe nie podejmowały »jakiegokolwiek próby eksterminacji Żydów« (s. 34). Autor nie zgadza się z wieloma publikacjami żydowskimi przedstawiającymi »przedwojenne losy Żydów w państwie polskim jako gehennę«. Jeśli nawet dostrzega jakieś problemy, to zalicza je do »trudności obiektywnych, które wynikały z trudnej sytuacji ekonomicznej państwa polskiego«. Czytałem wiele wspomnień tamtejszych Żydów, które kreślą inny obraz, i nie mogę zaaprobować takiej opinii. Do odmiennych wniosków skłaniają także artykuły Jana J. Milewskiego i Dariusza Libionki zamieszczone w pracy *Wokół*

Jedwabnego, z których jednoznacznie wynika, że antagonizm na terenie diecezji łomżyńskiej był znacznie silniejszy, niż się wydaje Wierzbickiemu. W publicystyce kościelnej łatwo można było dostrzec ślady endeckiego antysemityzmu eliminacyjnego. W tekstach tych nie było, oczywiście, mowy o fizycznej eksterminacji, otwarcie jednak propagowano przymuszanie do emigracji. Co gorsza, tłumaczono wiernym, że dopóki Żydzi będą mieszkali obok nich, dopóty ich codzienny byt będzie się jedynie pogarszał”.

Czytając ten fragment recenzji, czytelnik pomyśli, że w mojej książce zabrakło tak ważnych informacji o dyskryminacji Żydów w państwie polskim w okresie międzywojennym, jest więc ona jednostronna. Tymczasem Żbikowski nie napisał, że zaraz po opisanu obiektywnych przyczyn trudnej sytuacji Żydów przedstawiłem wiele informacji o dyskryminacyjnej polityce władz polskich wymierzonej przeciwko ludności żydowskiej, między innymi pochodzące ze źródeł żydowskich statystyki zatrudnienia w przedwojennej administracji i szkolnictwie. Informowałem, że w Wojsku Polskim pewne rodzaje broni były zastrzeżone wyłącznie dla Polaków, że władze polskie usiłowały przeforsować ustawy dyskryminujące Żydów, jak na przykład ustawę o zakazie uboju rytualnego, że na niektórych uczelniach wprowadzano „getto ławkowe”, *numerus clausus*, a środowiska endeckie prowadziły agresywny bojkot sklepów żydowskich. Pisałem o antyżydowskich ekscesach i pogromach, które zdarzały się stosunkowo często w latach trzydziestych na ziemiach centralnych II Rzeczypospolitej Polskiej. Nie jest prawdą, że zbyt łagodnie, a więc nieprawdziwie przedstawiałem stosunki polsko-żydowskie w Łomżyńskim, ani to, że artykuły Milewskiego i Libionki zawierają z gruntu inne informacje (z artykułu Jana J. Milewskiego – wówczas jeszcze dostępnego w maszynopisie – korzystałem przy opracowywaniu tego fragmentu mojej książki – można to sprawdzić w przypisach)¹. Na s. 31–33 natomiast przedstawiłem sytuację w tym regionie, rozpoczynając opis takimi słowami: „Szczególnie zaognione były stosunki polsko-żydowskie w zachodniej części województwa białostockiego i w regionie łomżyńskim, tam, gdzie Żydzi byli jedyną mniejszością narodową, a Polacy stanowili bezwzględnie większość. W latach trzydziestych był to teren silnych wpływów Stronnictwa Narodowego, które niezwykle energicznie realizowało akcję bojkotu ekonomicznego. W tym regionie konflikt polsko-, a właściwie endecko-żydowski nabrał szczególnie dużej siły”. Dalej przedstawiłem zajścia antyżydowskie w poszczególnych miejscowościach tego regionu, między innymi w Radziłowie, Grajewie, Śniadowie, Zambrowie i Czyżewie. Recenzent mojej książki tego nie zauważył.

Kolejnym przykładem nierzetelnego prezentowania tez mojej książki jest następująca opinia: „Wierzbicki słusznie zauważa, że »instalowanie władzy sowieckiej« wymagało likwidacji dotychczasowych struktur państwowych i weryfikacji instytucji społecznych oraz »likwidacji dominującej pozycji społeczności polskiej«. Nie pisze jednak, że w pierwszym przypadku dotyczyło to nie tylko Polaków, represjonowano więc nie z powodu przynależności do jakiejś grupy narodowej, lecz ze względów politycznych i społecznych”.

¹ M. Wierzbicki, *Polacy i Żydzi w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-żydowskie na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką (1939–1941)*, Warszawa 2001, s. 32–33, przypisy nr 41, 42, 44.

Tymczasem ja napisałem na ten temat między innymi (s. 109–110): „W okresie początkowym, tzn. w pierwszych trzech miesiącach rządów sowieckich wśród aresztowanych przeważali Polacy, ale nie byli jedynymi represjonowanymi. Aresztowania z jesieni 1939 roku dotknęły również tych działaczy żydowskich, których władze sowieckie uznały za wrogów ustroju komunistycznego, np. aktywistów partii konserwatywnych, ruchu syjonistycznego czy Bundu, a także przedstawicieli zamożnej inteligencji i burżuazji”.

W innym miejscu Andrzej Żbikowski napisał: „Nieco dalej Autor przyznaje, że polityka sowiecka wobec Polaków zmieniła się od lata 1940 r., rzadziej ich aresztowano, częściej przyjmowano do bardziej odpowiedzialnej pracy. Różnice były ogromne. Z przytoczonego dokumentu dotyczącego polityki kadrowo-zawodowej na Białostocczyźnie (z października 1940 r.) wynika, że wśród 11,5 tys. osób zatrudnionych Polacy stanowili 45 proc., a Żydzi jedynie 5 proc. Ciekawe, jakie były proporcje pół roku wcześniej?”.

Niestety, dane przedstawione przez Recenzenta są nieprawdziwe – takiej statystyki nie ma w mojej książce. Na s. 189 zamieściłem informację z dokumentu sowieckiego, z której wynikało, że wśród 11 598 osób awansowanych znalazło się 5195 (44,8 proc.) Polaków, 3214 (27,7 proc.) Białorusinów, 2431 (21 proc.) Żydów, 613 (5,3 proc.) Rosjan i 145 (1,2 proc.) przedstawicieli innych narodowości. Tak więc według tych danych awansowanych Żydów było 21, a nie jedynie 5 proc.

Oceniając fragment rozdziału mojej książki o postawach Żydów wobec władzy sowieckiej w latach 1940–1941, między innymi o ich udziale w aparacie władzy, Żbikowski napisał tak: „Była więc to kolaboracja czy nie? Autor nie może dać sobie z tym problemem rady”. Czytelnik więc pomyśli, że nie zauważyłem niuansów dotyczących podejmowania współpracy z okupantem sowieckim. Tymczasem na s. 180 mojej książki napisałem: „Tu zresztą powstaje problem ze sprecyzowaniem pojęcia współpracy z władzami sowieckimi, czyli »kolaboracji«, i stopnia odpowiedzialności za nią. Należy bowiem wyraźnie rozróżniać różnorodne postawy Żydów (a także Białorusinów, Rosjan i Polaków) zaangażowanych w działalność aparatu sowieckiego. Czym innym było bowiem podjęcie pracy w instytucji sowieckiej wyłącznie w celu zapewnienia sobie i rodzinie źródła utrzymania, a czymś zupełnie innym praca (niejednokrotnie wykonywana nadgorliwie) np. w sowieckim aparacie bezpieczeństwa, co wiązało się z udziałem w likwidacji państwowości polskiej i fizyczną eliminacją osób z tą państwowością związanych. Poza tym nie każdy pracownik aparatu sowieckiego prezentował antypolską postawę, zdarzali się w nim bowiem zupełnie przyzwoici ludzie, którzy współdziałali z podziemiem niepodległościowym bądź wspomagali miejscową ludność. Kolaborację podejmowano więc z rozmaitych powodów, była ona zróżnicowana, bo różne były motywacje i zachowania osób ją podejmujących”.

Andrzej Żbikowski usiłuje jednak przekonać czytelników, że nie potrafiłem ocenić zagadnienia kolaboracji i dokonać stosownych rozróżnień.

Kolejny przykład przeinaczenia też recenzowanej książki odnosi się do oceny wydarzeń w Wilnie z września–października 1939 r. Żbikowski pisze: „Według Wierzbickiego i tu większość Żydów z euforią witała Sowieców jako wyzwolicieli, a przyczyną nie bez znaczenia był lęk przed Niemcami. »Moment wkroczenia Armii Czerwonej – pisze Autor – podzielił wileńskich Żydów i Polaków, zbudował

między nimi mur wrogości, niechęci, wreszcie nienawiści« (s. 145). Zdaniem cytowanych Polaków, na przykład księdza jezuity Kazimierza Kucharskiego, »wzbudził wśród Polaków zarówno obrzydzenie i nienawiść do miejscowych Żydów, jak i lęk przed ich rządami u boku władz sowieckich«, tym bardziej że podobno (inne źródła tego nie odnotowują) grupy żydowskiej milicji wspierały zbrojnie Sowieców w czasie zajmowania miasta z 18 na 19 września, a później rozbrajały polskich żołnierzy i polską straż obywatelską».

Nie jest prawdą, że informacja o rozbrajaniu polskich żołnierzy przez milicjantów między innymi narodowości żydowskiej pochodzi wyłącznie ze źródeł polskich. W mojej książce tę kwestię przedstawiłem następująco (s. 147–148): „O tym, że miało ono [rozbrajanie – M.W.] miejsce, mówią zgodnie świadkowie polscy i żydowscy. Różnią się natomiast w opisie przebiegu rozbrajania. W przytaczanym już artykule D. Levin podkreśla, że miejscowi (jak wiemy głównie żydowscy) milicjanci i inni sympatycy nowej władzy odbierali żołnierzom broń »...w tak przyjazny sposób, że pokonani żołnierze uśmiechali się mimo smutku«.² Nie wszyscy traktowani byli w taki sam sposób. 22-letni Żyd z Wilna wspomina, że niektórzy Żydzi rozbrajali Polaków »w brzydki sposób z wielką satysfakcją«. Na przykład zdarzały się przypadki plucia w twarz żołnierzom, którym odbierano karabiny. Zatrzymanym żołnierzom zrywano naramienniki i orzełki z czapek».

A więc nie tylko Polacy zapamiętali udział części Żydów w rozbrajaniu żołnierzy WP. Obraz tego wydarzenia nie powstał w oparciu o relacje wyłącznie jednej strony.

Dalej o okupacji Wilna w 1939 r. Recenzent napisał: „Było to preludium masywnej sześciotygodniowej kolaboracji: Żydzi zgłaszali się do pracy w administracji, organizowali liczne mityngi, między innymi na uniwersytecie, kontrolowali Gwardię Robotniczą».

Pragnę oświadczyć, że nigdzie nie napisałem, iż Żydzi organizowali liczne mityngi, między innymi na uniwersytecie wileńskim, i że kontrolowali Gwardię Robotniczą. Nie trzeba być znawcą tematu, aby wiedzieć, że ówczesne życie społeczno-polityczne organizowali i kontrolowali Sowieci. Napisałem natomiast (s. 150), że na mityngu zorganizowanym na Uniwersytecie Stefana Batorego władze sowieckie uznały wypowiedzi studentów wywodzących się z mniejszości narodowych, między innymi Żydów, za szczególnie entuzjastyczne w ocenie nowej rzeczywistości politycznej. Napisałem także (s. 149), że jeden z członków Gwardii Robotniczej narodowości żydowskiej ocenił udział Żydów w tej formacji na poziomie 80 proc., zaś zastępcą komendanta wileńskiej Gwardii Robotniczej był komunista żydowski Jakub Rywkind. Nie twierdziłem, że Żydzi jako jedyni weszli do administracji okupacyjnej, lecz że wielu z nich zajęło stanowiska po zwolnionych urzędnikach polskich. W konsekwencji „Po kilku tygodniach na stanowiskach administracyjnych pozostała bliżej nieokreślona część urzędników przedwojennych (najprawdopodobniej niższego szczebla), a pokazną grupę stanowili już urzędnicy rekrutujący się z przedstawicieli mniejszości narodowych II RP (Żydzi, Białorusini, Litwini, Rosjanie)” (s. 149–150).

² D. Levin, *The Jews of Vilna under Soviet Rule, 19 September – 28 October 1939*, „Polin” 1996, nr 9, s. 115.

Nie użyłem też nigdzie określenia „republika sowiecko-żydowska”, które znalazło się w recenzji (s. 314) i mogło wprowadzić czytelników w błąd.

Omawiając sowiecką okupację Wilna w latach 1940–1941, Andrzej Żbikowski nie ustrzegł się dalszego zniekształcania też mojej książki. Napisał: „Także w organizacjach komsomolskich młodzi Żydzi stanowili prawie połowę członków. Co ich tak pchało w sowieckie ramiona? Wierzbicki wymienia wiele dosyć oczywistych przyczyn: lęk przed Niemcami, fascynacja kulturą rosyjską, skłonności lewicowe. Nieśmiało też przyznaje, iż »nawet miejscowi Polacy zauważali, że istotną przyczyną prosowieckich postaw Żydów było ich położenie przed wojną, a zwłaszcza poczucie dyskryminacji, braku pełnego równouprawnienia«”.

Czytelnik odniesie więc wrażenie, że wołałem pominąć tę wstydliwą przecieź dla państwa polskiego i Polaków kwestię. „Nieśmiało” znaczy przecieź niechętnie, bez przekonania, niejako z musu. Tymczasem we wspomnianym fragmencie mojej książki najwięcej (około pół strony) i najdobitniej napisałem właśnie o przedwojennej dyskryminacji wileńskich Żydów jako przyczynie ich prosowieckich sympatii, załączając obszerny cytat z jednego z polskich dokumentów. Natomiast tylko jedno niedługie zdanie poświęciłem wszystkim pozostałym przyczynom (s. 162). Można więc powiedzieć, że postąpiłem dokładnie odwrotnie, niż napisał Żbikowski.

Innym zarzutem skierowanym pod adresem mojej książki jest następujące stwierdzenie: „Udział bądź pomoc w represjonowaniu Polaków to pierwsza odsłona »niedobrego sąsiedztwa«. Drugą było zaangażowanie się w tworzenie sowieckiego aparatu administracyjnego. Jak to się odbywało? Jak dalece też możemy zaufać różnego typu źródłom? Wierzbicki rozpoczyna swoją analizę (s. 119) od cytatu ze sprawozdania naczelnika Miejskiego Oddziału NKWD z Łomży, wygłoszonego podczas narady w Mińsku 20 września 1940 r., czyli rok po podboju Kresów: »u nas utarła się taka praktyka. Poparli nas Żydzi i tylko ich wciąż było widać. Zapanowała też moda, że każdy kierownik instytucji i przedsiębiorstwa chwalił się tym, że u niego nie pracuje już ani jeden Polak. Wielu z nas Polaków po prostu się bało«. Wierzbicki uzupełnia tę wypowiedź kilkoma cytatami o podobnej wymowie z żydowskich ksiąg pamięci. W jakim stopniu jednak można zaufać opinii szefa NKWD?»

Recenzent jakby nie zauważył, że opinia szefa NKWD w Łomży została wsparta opiniami o podobnej wymowie z żydowskich ksiąg pamięci. Dlaczego więc sugeruje, że zaufałem wyłącznie opinii funkcjonariusza NKWD? Wnioski na temat udziału ludności żydowskiej w procesie budowania sowieckiego aparatu administracyjnego wyciągałem zresztą nie tylko na podstawie przytoczonej wypowiedzi szefa NKWD w Łomży i cytatów z żydowskich ksiąg pamięci. Korzystałem również z innych źródeł żydowskich – między innymi z relacji z Archiwum Ringelbluma, drukowanych wspomnień Żydów ocalałych z Zagłady, prac naukowych historyków izraelskich, dokumentów sowieckich, raportów polskiego podziemia i relacji oraz wspomnień Polaków pochodzących z Kresów Północno-Wschodnich³. Udowadniając, że nie mam racji, kiedy piszę, że część Białorusinów i Żydów chętnie włączyła się w tworzenie i działania aparatu władzy sowieckiej,

³ M. Wierzbicki, *Polacy i Żydzi...*, s. 119–127, przypisy nr 200–217.

Andrzej Żbikowski używa argumentów, których w żaden sposób nie można uznać za merytoryczne: „Wierzbicki pisze, iż »dużą rolę odgrywała też przejawiana silnie przez Żydów i Białorusinów chęć uczestnictwa w strukturach nowo tworzonej władzy lokalnej. Była to dla nich pierwsza poważna szansa wzięcia udziału w życiu politycznym, po latach dominacji elementu polskiego«. Jakich Żydów czy Białorusinów ma na myśli? Nie bardzo mogę sobie wyobrazić pobożnego, choćby nawet biednego Żyda, który chciałby zostać członkiem komitetu zajmującego się, obok nacjonalizacji ziemi i handlu, zamykaniem kościołów i synagog. Cóż by na to powiedział jego rabin, u którego przecież zawsze szukał rady w sprawach mniejszej nawet wagi? Jeśli więc jakiś Żyd chciał zostać radnym bądź urzędnikiem, musiał daleko odejść od religii, a na Kresach grupa ta liczyła nie więcej niż dziesięć procent całej społeczności żydowskiej. Podobnie rzecz się miała z Milicją Obywatelską”.

Żbikowski nie może sobie wyobrazić biednego Żyda, który zacząłby pracę w aparacie sowieckim, bo „cóż by na to powiedział jego rabin?”. A co powiedziałby Żbikowski, gdyby jakiś polski historyk oświadczył, że nie może sobie wyobrazić, aby Polacy uczestniczyli w działaniach niemieckiej administracji okupacyjnej w 1941 r., ponieważ byli katolikami, a religia katolicka (czy szerzej: chrześcijaństwo) zabrania mordowania ludzi. Odrzekłby (i słusznie), że to absurd i że nie można kierować się stereotypami (w tym wypadku stereotypem „dobrego Polaka-katolika”) w ocenie złożonych postaw ludzkich. Podobnie należy potraktować opinię na temat owych 10 proc. Żydów, którzy według Żbikowskiego mogliby zaangażować się w działalność aparatu sowieckiego, bo byli daleko od religii żydowskiej. Recenzent zdaje się zapominać (bo na pewno o tym wie), że lata 1939–1941 były czasem rozkładu tradycyjnego modelu życia społecznego i religijnego społeczności żydowskiej, w wymiarze organizacyjnym opartego na żydowskiej gminie wyznaniowej. To właśnie źródła żydowskie mówią o odchodzeniu – rozpoczętym zresztą już w okresie międzywojennym – znacznej części Żydów na Kresach od tradycyjnego, religijnego modelu życia, o szybkiej laicyzacji i rusyfikacji, a raczej sowietyzacji ludności żydowskiej (zwłaszcza młodzieży)⁴. Skąd więc to silne przekonanie Recenzenta, że tylko wśród 10 proc. kresowych Żydów, którzy przed wojną nie uznawali religijnego modelu życia, należy szukać osób podejmujących pracę w aparacie sowieckim?

Może tyle w kwestii nierzetelnego zaprezentowania tez mojej książki, choć ograniczyłem się jedynie do ważniejszych przykładów. Innym argumentem przemawiającym za określeniem recenzji Żbikowskiego mianem niemerytorycznej jest szereg – niekiedy rażących – błędów natury rzeczowej i metodologicznej w opisie i ocenie przebiegu okupacji sowieckiej ziem wschodnich II RP. Pierwszy z nich dotyczy podejścia do źródeł wykorzystywanych w badaniach nad tą tematyką. W swojej recenzji Andrzej Żbikowski napisał: „Sytuacja, jeśli chodzi o bazę źródłową, jest zaskakująca – dysponujemy znacznie większą liczbą przekazów żydowskich, mimo że zginęło 90 proc. polskich Żydów, niż relacji Polaków, którzy ponieśli niewspółmiernie mniejsze straty. Świadectwa żydowskie są ponadto

⁴ Zob. np. B.-C. Pinchuk, *Shtetl Jews under Soviet Rule. Eastern Poland on the Eve of the Holocaust*, Cambridge, Massachusetts 1991, s. 127–133; *Archiwum Ringelbluma*, t. 3: *Relacje z Kresów*, oprac. A. Żbikowski, Warszawa 2002, s. 29–31, 125, 148–149, 351–353, 396–397.

obszerniejsze, co wynikało zarówno z bogatszego kwestionariusza, używanego w środowisku Emanuela Ringelbluma, jak i wyższego być może wykształcenia autorów (większość to inteligenci bądź osoby przed wojną zamożne) oraz osób z nimi rozmawiających. Po stronie polskiej mamy w zasadzie dwie przeciwstawne grupy autorów relacji i wspomnień: znacznie liczniejszą – żołnierzy armii Andersa, wywodzących się z niższych klas społecznych, oraz bardzo wąską – inteligentów. Przynależność społeczna i wykształcenie do pewnego stopnia określały ich perspektywę poznawczą. Osoba znająca zarówno materiały z Archiwum Hoovera, jak i relacje żydowskich »bieżeńców« powinna zauważyć te różnice. Wierzbicki niestety ich nie odnotowuje”.

Być może nie mam dostatecznego rozeznania w źródłach żydowskich dotyczących okupacji sowieckiej Kresów Wschodnich w latach 1939–1941, ale nie znam zbiorów, w których znajdowałoby się dwadzieścia kilka tysięcy relacji żydowskich dotyczących tej problematyki, bo mniej więcej tyle relacji i wspomnień powstało po polskiej stronie. Zresztą Zbikowskiemu zdarzały się już wcześniej wypowiedzi, z których może wynikać, że albo ma słabe rozeznania w polskich materiałach źródłowych, albo traktuje je w sposób wysoce stereotypowy. W jednym ze swoich ostatnich artykułów stwierdził na przykład: „W świadectwach, a więc i pamięci żydowskiej, winą za kolaborację można obarczyć jedynie jednostki, w polskich dokumentach i wspomnieniach winni są wszyscy Żydzi”⁵. Że ta opinia jest nieuprawnioną generalizacją, nie trzeba za bardzo przekonywać – bo i w źródłach polskich, i żydowskich spotkamy świadectwa przypisujące winę zarówno jednostkom, jak i całym zbiorowościom. Wystarczy jedynie zapoznać się z materiałami, które w zasadzie są w zasięgu ręki każdego historyka, albo zwracać uwagę na treść własnych wypowiedzi. Obawiam się, że takiej refleksji u Andrzeja Zbikowskiego zabrakło. To samo odnosi się do jego opinii na temat wykształcenia i pochodzenia społecznego autorów relacji polskich i żydowskich. Według logiki tej wypowiedzi polskie relacje zostały napisane przez ludzi „prostych”, w każdym razie relacji pisanych przez wykształconych Polaków jest jakoby mniej. Chciałbym zwrócić uwagę, że wśród materiałów stworzonych w środowisku Armii Polskiej w ZSRR (armii gen. Andersa), znajdujących się w Instytucie Hoovera, obok relacji ludzi niewykształconych jest wiele (na pewno więcej niż 46 relacji z Archiwum Ringelbluma) relacji i wspomnień urzędników, nauczycieli, wojskowych, lekarzy – inteligentów narodowości polskiej. W relacjach z samego Białegostoku można znaleźć 39 świadectw złożonych przez urzędników Polaków. Jeśli ich długość okaże się niewystarczająca, to wystarczy sięgnąć po niektóre relacje publikowane drukiem w Polsce⁶ lub zapoznać się z materiałami złożonymi na przykład w Instytucie Polskim i Muzeum Gen. Władysława Sikorskiego, Studium Polski Podziemnej, Archiwum Wschodnim,

⁵ A. Zbikowski, *Konflikty narodowościowe na polskich Kresach Wschodnich (1939–1941) w relacjach żydowskich bieżących* [w:] *Tygiel narodów. Stosunki społeczne i etniczne na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej*, red. K. Jasiewicz, Warszawa 2002, s. 412.

⁶ Por. *Wrzesień 1939 na Kresach w relacjach*, oprac. C.K. Grzelak, Warszawa 1999; R. Szawłowski (K. Liszewski), *Wojna polsko-sowiecka 1939. Tło polityczne, prawnomiędzynarodowe i psychologiczne, agresja sowiecka i polska obrona, sowieckie zbrodnie wojenne i przeciw ludzkości oraz zbrodnie ukraińskie*, t. 2: *Dokumenty*, Warszawa 1995.

Wojskowym Instytucie Historycznym i Dziale Rękopisów Biblioteki Narodowej. Zaręczam, że znajdziemy tam setki relacji pisanych przez równie (a może i lepiej) wykształconych Polaków, i że część z nich pochodzi jeszcze z okresu drugiej wojny światowej (a nawet z lat 1939–1940, kiedy nie istniały jeszcze relacje z Archiwum Ringelbluma dotyczące okupacji sowieckiej). Moim zdaniem przeciwstawianie 46 relacji z Archiwum Ringelbluma relacjom Polaków, połączone z podkreśleniem, że relacje żydowskie są bardziej wiarygodne, bo pisali je bardziej wykształceni ludzie, świadczy o nieuprawnionej absolutyzacji w sumie dość nielicznego zbioru źródeł. Nie można wyciągać wniosków ogólnych na temat zjawisk tak masowych i rozległych terytorialnie jak okupacja sowiecka 1939–1941 na podstawie 46 relacji, nawet jeśli wydawałyby się bardzo wiarygodne. Powstaje wrażenie, jakby Recenzent z góry przekreślał wartość źródeł polskich, niezależnie od ich charakteru i wiarygodności. Tymczasem każde źródło należy oceniać według jednakowych kryteriów. Są bardzo cenne, wiarygodne źródła polskie, wnoszące wiele do poznania dziejów okupacji sowieckiej; są też polskie źródła, które mają znikomą wartość. Podobnie jest ze źródłami żydowskimi i sowieckimi.

Zresztą nawet w ocenie relacji z Archiwum Ringelbluma Żbikowski nie jest konsekwentny. Twierdzi bowiem, że są one bardzo wiarygodne, ale kiedy zawierają treści dla niego niewygodne czy trudne do przyjęcia, przemilcza je. Tak jest na przykład z opiniami żydowskich relacjonistów na temat stosunku ludności żydowskiej do rzeczywistości sowieckiej lat 1939–1941. W mojej książce podałem w wątpliwość jeden z najnowszych poglądów w tej kwestii upowszechniany przez Jana T. Grossa⁷. Według niego Żydzi nie tylko nie kolaborowali masowo i powszechnie z władzą sowiecką, ale byli najbardziej poszkodowanymi przez okupacyjne rządy sowieckie i gremialnie wyrażali sprzeciw przeciwko polityce Sowietów. Po konfrontacji źródeł polskich z żydowskimi (między innymi z relacjami z Archiwum Ringelbluma) doszedłem do wniosku, że taki pogląd jest uogólnieniem nie znajdującym szerszego potwierdzenia w dostępnym materiale źródłowym, ponieważ obok Żydów rzeczywiście poszkodowanych przez władze sowieckie była całkiem spora grupa, która potrafiła się odnaleźć w nowej rzeczywistości. To właśnie ze źródeł żydowskich można dowiedzieć się o grupach społecznych i zawodowych (młodzież, inteligencja zawodowa, biedota), które znalazły zatrudnienie w administracji sowieckiej, szczególnie w zawodach tradycyjnie wykonywanych przez Żydów⁸. Andrzej Żbikowski w swojej recenzji nie zauważa właśnie tych źródeł, na których się oparłem, i twierdzi, że za-

⁷ J.T. Gross, *Żydzi polscy pod panowaniem sowieckim w przededniu Holokaustu* [w:] *Holocaust z perspektywy półwiecza. Pięćdziesiąta rocznica powstania w getcie warszawskim. (Materiały z konferencji zorganizowanej przez Żydowski Instytut Historyczny 29–31 marca 1993)*, red. D. Grinberg, P. Szapiro, Warszawa 1993, s. 207–224; *idem*, *Upiorna dekada. Trzy eseje o stereotypach na temat Żydów, Polaków, Niemców i komunistów 1939–1948*, Kraków 1998, s. 80–81.

⁸ *Archiwum Ringelbluma*, t. 3..., s. 120–122, 148, 299, 351, 399–400, 594, 615, 681–682, 688–689, 775–776, 889–891; B.-C. Pinchuk, *op. cit.*, s. 48–56, 77; D. Levin, *The Lesser of Two Evils. Eastern European Jewry under Soviet Rule, 1939–1941*, Philadelphia–Jerusalem 1995, s. 42–47, 55–79; Y. Gutman, S. Krakowski, *Unequal Victims. Poles and Jews during World War Two*, New York 1986, s. 37–38; P. Korzec, J. Szurek, *Jews and Poles under Soviet Occupation*, „Polin” 1989, nr 4, s. 216; D. Levin, *Baltic Jews under the Soviets, 1940–1946*, Jerusalem 1994, s. 27–62.

wierzyłem raportom polskiego podziemia. Nie bierze pod uwagę, że te raporty akurat w tej kwestii (i kilku innych) znajdują potwierdzenie w źródłach żydowskich.

Cóż, każdy widzi to, co chce zauważyć. Problemem, z którym musi sobie poradzić historyk zajmujący się okupacją sowiecką (zresztą nie tylko tym tematem), jest konieczność konfrontowania źródeł polskich i żydowskich (oraz sowieckich), ze świadomością wszystkich ich wad, ograniczeń i innych niedoskonałości. A moim zdaniem wynika z tych źródeł wyraźnie, że pewna część Żydów zaadaptowała się do rzeczywistości sowieckiej i była z niej zadowolona. Niektórzy z nich otwarcie popierali poczynania Sowietów, co było jednym z ważniejszych (choć nie jedynym) powodów pogorszenia stosunków polsko-żydowskich na Kresach Wschodnich. Piszę o tym w zakończeniu mojej książki, podając też inne przyczyny niekorzystnej ewolucji tych stosunków. Żbikowski próbuje przekonać czytelników, że usiłowałem wyjaśnić skomplikowane procesy zachodzące w stosunkach narodowościowych pod okupacją sowiecką w oparciu o jednostronną bazę źródłową. O tym, że się myli, można przekonać się, sięgając do mojej książki.

Jednym z pierwszych zarzutów wobec mojej pracy jest następująca opinia Recenzenta (s. 304): „Marek Wierzbicki napisał książkę o stosunkach społecznych na polskich Kresach Północno-Wschodnich w czasie okupacji sowieckiej, chcąc wyjaśnić przyczyny masowych pogromów Żydów na tym terenie latem 1941 r. Jest ona wręcz modelowym przykładem schematu myślowego prezentowanego przez historyków, których postrzeganie przeszłości zdominowane jest przez kategorie polskiej racji stanu. Da się on sprowadzić do zdroworoządkowej konstatacji: nagły wybuch agresji wobec Żydów latem 1941 r. nie nastąpił bez powodu, musiały być jakieś przyczyny zbrodni. Należałoby je zrozumieć – co nie znaczy zaakceptować, a w tym celu wcześniej skatalogować, najlepiej w porządku chronologicznym, by uniknąć waloryzowania”.

Tak więc dowodem na istnienie w mojej książce schematu myślowego właściwego historykom postrzegającym przeszłość poprzez pryzmat polskiej racji stanu miałyby być dokonana przeze mnie próba wyjaśnienia przyczyn zbrodni na Żydach, dokonywanych latem 1941 r. Tymczasem w dalszej części recenzji (s. 316) Żbikowski napisał: „Nie jestem też przekonany, że przyczyny pogromów leżały przede wszystkim w zaszłościach z czasów sowieckich, zdecydował raczej głęboki antysemityzm i powszechna żądza rabunku”. Czytając to zdanie, mam mieszane uczucia. Recenzent w gruncie rzeczy zaprzecza sam sobie, bo raz uznaje próbę wyjaśnienia przyczyn mordów z lata 1941 r. za dowód kierowania się polskimi schematami myślenia, później zaś sam próbuje znaleźć przyczyny tego złożonego zjawiska.

Innym przykładem błędów – tym razem rzeczowych – które znalazły się w recenzji Andrzeja Żbikowskiego, mogą wprowadzić czytelników w błąd, jest jego ocena wystąpień zbrojnych, do jakich doszło na Kresach Północno-Wschodnich II RP po 17 września 1939 r. Napisał bowiem tak (s. 307): „Po wkroczeniu Armii Czerwonej dochodziło do aktów antypolskiej dywersji. Nie było ich dużo. Mniejsze lub większe zaburzenia zdarzyły się w 19 miejscowościach. [...] W około dwudziestu miejscowościach miały miejsce epizody mniejszej wagi, związane z działaniami grup dywersyjnych: strzelanie z ukrycia do polskich żołnierzy bądź ataki na dworce kolejowe”.

Niestety Recenzent myli się, pisząc, że wystąpienia dywersyjne były nieliczne. Nie bierze bowiem pod uwagę, że oprócz wypadków we wspomnianych miejscowościach (w rzeczywistości było ich jeszcze więcej, ale nie o wszystkich napisałem w książce), dochodziło do stosunkowo licznych wystąpień przeciwko instytucjom państwa polskiego, zwłaszcza oddziałom Wojska Polskiego. Wystarczy obejrzeć źródła wytworzone przez żołnierzy Grupy Operacyjnej „Polesie” czy Rezerwowej Brygady Kawalerii „Wołkowysk” płk. Edmunda Helduta-Tarnasiewicza z Grodzieńszczyzny, aby przekonać się, że było to zjawisko szeroko rozpowszechnione i bynajmniej nie ograniczało się do owych 39 miejscowości. Żołnierze tych (i nie tylko tych) formacji na co dzień – często w lasach, na bagnach czy w wioskach – musieli bronić się przed dywersantami, a niekiedy zdobywać szturmem miejscowości opanowane przez zwolenników władzy sowieckiej. Z podobnym problemem zmagali się żołnierze na Wileńszczyźnie i w Nowogródku. Nie pisałem o tym w najdrobniejszych szczegółach, ponieważ analizę dywersji i zbrojnych rebelii przedstawiłem w swojej poprzedniej książce poświęconej stosunkom polsko-białoruskim pod okupacją sowiecką⁹. Na s. 58 książki *Polacy i Żydzi...* zamieściłem przypis (nr 89) informujący, że więcej wiadomości na ten temat można uzyskać z książki *Polacy i Białorusini w zaborze sowieckim*. Mogę jedynie żałować, że Recenzent tego przypisu nie zauważył.

Zresztą nie jest to jedyny błąd Recenzenta w ocenie prosowieckich wystąpień zbrojnych. Napisał bowiem tak: „Mniejsze lub większe zaburzenia zdarzyły się w 19 miejscowościach. Kilku – w Grodnie, Sopoćkiniach i Skidlu – Autor poświęcił dużo uwagi. Nie rozstrzygnął jednak, które z wydarzeń należy uznać za działania dywersyjne, a które za społeczną rewoltę, mającą na celu głównie rabunek. Dobrym przykładem jest »rebelia skidelska«, stłumiona po dwóch dniach przez karną ekspedycję z Grodna”.

Powstaje pytanie: dobrym przykładem czego ma być rebelia skidelska? Społecznej rewolty mającej na celu głównie rabunek? Każdy, kto wie choć trochę na ten temat, nie podawałby takiego przykładu, bo akurat ta rebelia jest wręcz modelowym przykładem rewolty dokonywanej głównie z motywów politycznych, a rabunek był tam przyczyną o drugo-, a może nawet trzeciorzędnym znaczeniu. Zainteresowanych zachęcam do przeczytania mojego artykułu poświęconego „powstaniu skidelskiemu”¹⁰. Na Kresach owszem rabowano, ale motyw rabunkowy odgrywał pierwszorzędną rolę w innego rodzaju wystąpieniach¹¹. Natomiast w przytłaczającej większości przypadków wystąpienia zbrojne, na które powołuje się Żbikowski, były spowodowane przede wszystkim motywami politycznymi, to znaczy chęcią opanowania terenu w imieniu władzy sowieckiej i rozbitcia instytucji państwa polskiego. Taka jest wymowa źródeł dotyczących tego zagadnienia, trzeba się tylko z nimi zapoznać.

⁹ M. Wierzbicki, *Polacy i Białorusini w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-białoruskie na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką 1939–1941*, Warszawa 2000, s. 131–211.

¹⁰ M. Wierzbicki, *Powstanie skidelskie 1939 roku*, „Białoruskie Zeszyty Historyczne” 1997, nr 7, s. 75–100.

¹¹ Na temat mordów i grabieży na Kresach Północno-Wschodnich II RP po 17 września 1939 r. zob. M. Wierzbicki, *Polacy i Białorusini...*, s. 61–127.

Kolejny przykład: Andrzej Żbikowski twierdzi, że wydarzenia w Wołkowysku przed wkroczeniem Armii Czerwonej, kiedy oddział Wojska Polskiego rozstrzelał sześciu Żydów, błędnie zaliczyłem do wystąpień antypaństwowych (s. 308). Według niego był to jedynie przykład rabunku, za który polski oddział wymierzył surową karę. W odwecie miejscowy Żyd zademonstrował komendanta Straży Obywatelskiej Hugona Tymińskiego (został rozstrzelany przez Sowietów). Recenzent zdaje się jednak nie zauważać, że przyczyną represji zastosowanych przez Wojsko Polskie był atak grupy dywersantów (według relacji polskich byli to głównie Żydzi) na koszary 3. pułku strzelców konnych w Wołkowysku, strzeżone przez niewielki oddział WP. Koszary zdobyto, częściowo spalono, całkowicie rozgrabiono, zaś broń miała być rozdzielona wśród członków „czerwonej milicji” powołanej jeszcze przed wkroczeniem Armii Czerwonej do tego miasta. Czy takie zdarzenie (atak uzbrojonej grupy na strzeżone koszary wojskowe w czasie wojny) można zakwalifikować jako ekscesy motywowane głównie żądzą rabunku, nie dostrzegając ich politycznego podłoża? Mam co do tego poważne wątpliwości.

Nie od dziś wiadomo, że język, jakim posługuje się każdy autor, odsłania jego prawdziwe intencje. I tak jest w przypadku recenzji Andrzeja Żbikowskiego. Recenzent używa języka pełnego ironii, lekceważenia, czasem wręcz złośliwości, co skłania do podejrzeń, że próbuje zdezwuouować moją książkę, używając do tego środków pozamerytorycznych. Stosowanie takiego języka wypowiedzi świadczy o braku koniecznego przecież dystansu wobec recenzowanych zagadnień i naraża na zarzut braku obiektywizmu. Różne są przejawy tej postawy Recenzenta. Na przykład oceniając fragment mojej książki o stosunkach polsko-żydowskich w Wilnie pod rządami litewskimi (1939–1940), pisze w następujący sposób: „Pod rządami Litwinów Polakom było jeszcze gorzej – pisze Wierzbicki. Faworyzowali oni, tak samo jak Sowietci, ludność żydowską kosztem polskich mieszkańców Wilna [...]”.

Czytelnik recenzji pewnie pomyśli, że jako historyk promujący „polską” wizję przeszłości na każdym kroku zauważam i podkreślam (a pewnie i wyolbrzymiam) krzywdy i niedole Polaków. Tymczasem źródła (polskie, litewskie, żydowskie i brytyjskie) do tej epoki wyraźnie mówią o antypolskim kursie polityki władz litewskich i nastawianiu mniejszości narodowych w Wilnie przeciwko Polakom¹². Aby dojść do takiego wniosku, wystarczy przeczytać podstawową dla tej problematyki pracę Piotra Łossowskiego *Litwa a sprawy polskie 1939–1940*. Nie jest to więc jakiś mój kolejny wymysł, lecz interpretacja dość jednoznacznie brzmiących źródeł.

Kolejnym przykładem złośliwości Recenzenta może być sposób przedstawienia tego fragmentu mojej książki, który odnosi się do oporu ludności żydowskiej i polskiej wobec władzy sowieckiej oraz działalności antysowieckich organizacji podziemnych. Andrzej Żbikowski ironicznie zauważa, że działalność żydowskich organizacji konspiracyjnych zaliczyłem jedynie do kategorii „działań nielegalnych”, natomiast działalność polskich konspiratorów określiłem mianem „prawdziwego”

¹² Zob. P. Łossowski, *Litwa a sprawy polskie 1939–1940*, Warszawa 1985, s. 76–146, 237–333; *Archiwum Ringelbluma*, t. 3..., s. 437; W. Rojek, *Wielka Brytania wobec państwowej przynależności Wileńszczyzny (sierpień 1939 – sierpień 1940)* [w:] *Tygiel narodów...*, s. 263–274; L. Tomaszewski, *Kronika wileńska 1939–1941*, Warszawa 1990, s. 45–47.

(określenie Recenzenta) oporu. Niestety Recenzent znowu nie dopełnił swojej powinności poinformowania czytelników, jaki był rzeczywisty sens mojej wypowiedzi w tej kwestii. Otóż – jak napisałem w książce – w środowisku historyków izraelskich do tej pory trwa dyskusja, czy działania żydowskich organizacji konspiracyjnych można zakwalifikować do działalności podziemnej w klasycznym rozumieniu tego słowa. Wątpliwości tych historyków budzi skoncentrowanie się organizacji i środowisk żydowskich na takich działaniach, jak nielegalne przekraczanie granicy, nielegalne nauczanie religii, świętowanie Szabatu czy spekulacja i nieprowadzenie bezpośredniej walki z rządami sowieckimi¹³. W książce starałem się przedstawić niuanse działalności konspiracyjnej przeciwko Sowietaom, nie dokonując żadnej waloryzacji tych zjawisk. Sugerowanie czytelnikom, że opór polski uważam za lepszy od oporu żydowskiego, uznaję za złośliwość i próbę wprowadzenia ich w błąd.

W innym miejscu Recenzent napisał: „Rozumienie Kresów jako wewnętrznej polskiej kolonii tłumaczy więcej niż odwoływanie się do arkadyjskiego mitu lub cywilizacyjnej misji na wschodzie”. Czytam to zdanie i zastanawiam się, w którym miejscu mojej książki odwoływałem się do arkadyjskiego mitu lub cywilizacyjnej (rozumiem, że polskiej) misji na wschodzie? Czy wtedy, kiedy pisałem o polonizacyjnej, a zarazem dyskryminacyjnej wobec mniejszości narodowych II Rzeczypospolitej polityce władz polskich przed drugą wojną światową? Czy wtedy, gdy podkreślałem (s. 226), że okupacja sowiecka zakończyła dominację polską, uzyskaną po części dzięki poparciu polskich władz państwowych? Czy może wtedy, gdy pisałem o udziale części Polaków w mordach ludności żydowskiej latem 1941 r.?

Z tym ostatnim zagadnieniem wiąże się jeszcze jedno. Recenzent nie zrecenzował mojej książki w całości, tłumacząc to w następujący sposób: „O epilogu, poświęconym wydarzeniom w czerwcu i lipcu 1941 r., nie będę się tu wypowiadał, gdyż zbyt wiele w nim, moim zdaniem, błędów i uproszczeń – wymagałby osobnej recenzji”. Odbieram to dwojako. Po pierwsze – jako świadectwo niezbyt uważnego recenzowania mojej książki, co zaowocowało niedopracowaną (niemerytoryczną) recenzją, pełną błędów, braków i przeinaczeń. Po drugie – jako wyraz złośliwości i braku argumentów Recenzenta, który zamiast przeprowadzić merytoryczną analizę i krytykę zawartości epilogu (a dotyczył on kwestii niezwykle ważnych dla samej książki i stosunków polsko-żydowskich w ogóle), ograniczył się do ogólnikowego (i w sumie obraźliwego) stwierdzenia, które można przetłumaczyć następująco: tego fragmentu nawet nie warto recenzować, bo tak jak cała książka nie ma żadnej wartości. Zastanawiam się przy tym nad przyczynami tak ewidentnego zaniechania. Być może treści zawarte w epilogu w jakimś stopniu zaprzeczały przedstawianej w recenzji wizji mojej książki jako kolejnego produktu środowiska zwolenników „polskiej racji stanu”. Bo przecież owi zwolennicy (wszyscy wiedzą, o kogo chodzi) do dziś nie chcą przyznać, że niektórzy Polacy wzięli dobrowolny udział w mordowaniu Żydów latem 1941 r., niejednokrotnie zabijając z własnej inicjatywy, a o tym przecież w epilogu napisałem. Może chodzi o to, że właśnie w epilogu opisałem antyżydowskie ekscesy

¹³ D. Levin, *The Lesser of Two Evils...*, s. 255–256.

(mordy, napady, grabieże mienia) z czerwca–lipca 1941 r. w kilkudziesięciu miejscowościach regionu łomżyńskiego i Zachodniej Białostoczczyzny w oparciu o nieznane wcześniej historykom źródła historyczne? Oczywiście są to tylko moje domysły, które można złożyć na karb rozbudzonych emocji skrytykowanego autora. Problem jednak pozostaje, bo zastąpienie merytorycznej analizy wyłącznie złośliwym komentarzem stanowi istotną wadę tej recenzji. Stawia również pod znakiem zapytania jej merytoryczny poziom.

Na koniec kilka słów komentarza. Nie pisałbym odpowiedzi, gdyby recenzja została napisana rzetelnie i w sposób możliwie bezstronny. Zdaję sobie sprawę, że nie ma dzieła idealnego, toteż krytyka pracy naukowej jest wręcz konieczna, choćby nie wiadomo jak boleśnie raniła miłość własną autora. Chcę jednak zaprotestować przeciwko takiej formie dyskusji naukowej, jaka została zaprezentowana przez Andrzeja Żbikowskiego. Próbował on – moim zdaniem bezpodstawnie – przedstawić moją książkę jako dzieło jednostronne i użył do tego nieuczciwych lub nietrafnych argumentów. Nie wiem, dlaczego tak postąpił. Być może nie przeczytał uważnie książki albo świadomie usiłował wprowadzić czytelników w błąd, próbując ich przekonać, że mają do czynienia z kolejną publikacją pseudonaukową, pisaną „ku pokrzepieniu serc”, ale nie mającą nic wspólnego z prawdą. Każda z tych ewentualności jest jednak kompromitująca dla historyka profesjonalisty, zwłaszcza dla kogoś o tak dużym doświadczeniu badawczym jak dr Żbikowski.

Marek Wierzbicki